

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

MARCIN KULA

WYZWANIE I WEZWANIE

Książka Wiatra jest wyzwaniem i wezwaniem¹. Wezwaniem wobec marksistów, by ponownie przemyśleli rzeczywistość krajów postkolonialnych. „Teoria rozwoju społecznego, stworzona przez marksizm w oparciu o doświadczenie Europy i Północnej Ameryki, wymaga rozbudowania i w pewnych fragmentach modyfikacji w świetle nowych problemów, które przed światem postawiły przeobrażenia zachodzące w postkolonialnych krajach trzech kontynentów. Bez takich modyfikacji teoria ta nie byłaby zdolna do realistycznej oceny istniejących możliwości rozwoju, nie byłaby więc zdolna do nadawania intelektualnej orientacji działaniom kształtującym historię” (s. 46). Wyzwaniem jest natomiast wobec niemarksistów; autor swą pracą jakby chciał pokazać, że marksizm potrafi dać wykładnię rozwoju krajów, o których mowa. Książka jest w dużym stopniu polemiką poprzez przedstawianie własnej koncepcji. Tak ambitny zamiar upoważnia do zadania pytania, na ile owa koncepcja jest nowa i płodna w odniesieniu do dotychczasowych — zarówno występujących w dziełach autorów identyfikujących się z marksizmem, jak i w literaturze ogólnoswiatowej. Recenzent jest skłonny dać odpowiedź bardziej zdecydowanie pozytywną w pierwszej sprawie.

Wiatr bardzo mocno stwierdza, że schematy funkcjonujące dotychczas w istotnej części literatury nawiązującej do marksizmu już wielu sytuacji nie tłumaczą (s. 275, *à propos* populizmu indyjskiego: „Doświadczenia te nie mieszczą się w tradycyjnych ramach teorii rewolucji burżuazyjno-demokratycznych i socjalistycznych, gdyż dotyczą innych, wymagających odrębnej analizy warunków”). Dowodzi postępowości wielu zjawisk dotychczas za takie w powoływanej literaturze nie uważanych (przeświadczenie, iż „postępowe mogą być tylko ruchy i rządy o wyraźnie socjalistycznym obliczu” określa mianem „dogmatyczne” — por. s. 159). Podkreśla, iż stosunku danego systemu politycznego do komunistów nie można traktować jako podstawowego elementu go charakteryzującego (por. s. 40 *à propos* Egiptu Nasse-ra) oraz że „kontrowersje dotyczące konkretnych sytuacji międzynarodowych [...] i stosunek krajów socjalistycznych do takich konfliktów nie powinny automatycznie pociągać za sobą rewizji ocen dotyczących charakteru systemu radykalnego w tym czy w innym kraju postkolonialnym” (s. 40)

Występuje Wiatr przeciw wizji historii jako „nieuchronnie zdeterminowanej” (s. 346), sprzeciwia się apriorycznej, globalnej i schematycznej ocenie różnych taktyk rewolucyjnych (por. s. 341 *à propos* Rewolucji Sandinowskiej), widzi, w jak różnych kierunkach może się rozwinąć sytuacja w Iranie (por. sformułowania na s. 265, pisane jakiś czas temu, gdy wachlarz możliwości był jeszcze większy niż dziś). Dostrzega całą wieloznaczność szeregu konkretnych posunięć rządów studiowanych krajów (por. np. ocenę wprowadzenia stanu wyjątkowego przez Indirę Gandhi na s. 316). Nawet do oceny kolonializmu podchodzi nieschematycznie —

¹ Jerzy J. Wiatr, *Drogi do wolności. Polityczne mechanizmy rozwoju krajów postkolonialnych*, Warszawa 1982 KiW, s. 361.

np. gdy mówi, iż nie jest tak, jakoby „panowanie kolonialne wprost i bezpośrednio zrodziło wszystkie trudności Indii, ani też, że nie w okresie panowania kolonialnego nie zrobiono dla postępowego rozwoju” (s. 275).

Dostrzega i podkreśla Wiatr rolę inteligencji w Trzecim Świecie (s. 139—140), wywołaną specyfiką struktury społecznej poszczególnych krajów wielką rolę wojska (s. 175) i różnorodność kierunków, w jakich to wojsko, często zautonomizowane w stosunku do układów społecznych (s. 179—180), może działać (s. 207). Przyznaje, iż w wielu z krajów, o których mowa, „procesy rewolucyjne dokonują się nie pod kierownictwem klasy robotniczej, a nawet przy niewielkim jej udziale” (s. 50). W tej ostatniej kwestii mówi nawet więcej: „Największą nowością przemian rewolucyjnych w tych krajach jest to, że zupełnie lub niemal zupełnie pozbawione są one oparcia w proletariacie przemysłowym” (s. 43) — aczkolwiek w innym miejscu odrzuca tezę o przodującej roli klasy robotniczej przez część socjologów latynoamerykańskich kwalifikuje jako ich „uleganie” wobec wpływów imperializmu (s. 28: „Zjawiska te wiążą się z ogólnymi trudnościami ideologicznymi lewicy latynoamerykańskiej — przeciwstawiającej się imperializmowi, a zarazem ulegającej w niejednym punkcie wpływom antykomunistycznej i antymarksistowskiej ideologii systemu”).

W stosunku do dotychczasowej literatury omawianego kręgu Wiatr znacznie bardziej podkreśla rolę czynników zaliczanych w tym kręgu myślowym do „nadbudowy”. Akcentuje rolę świadomych wyborów w procesach rozwojowych (s. 325) i rolę zjawisk politycznych (na s. 52 mówi nawet o „swoistym prymacie polityki nad ekonomiką”).

Last but not least bardzo uważnie i bez przesądów rozpatruje miejsce religii, zapytując, jaka jest jej rola, „gdy tak bardzo wyraźnie nie jest ona ideologiczną ostoją starego ładu, lecz staje się przejawem buntu społecznego” (s. 53). W próbie odpowiedzi zauważa, że w ofensywie Islamu „treści wyraźnie konserwatywne splatają się w najdziwniejszy dla nas sposób z rewindykacjami radykalnymi” (s. 244).

Jest jednak w myśli Wiatra także szereg punktów, w których, w przekonaniu recenzenta i wbrew jego życzeniom, nie odbiegł on od dotychczasowej literatury. Generalnie recenzent może autorowi tylko zazdrościć, iż ten zdaje się nie mieć wątpliwości, co jest postępem. Recenzent deklaruje, iż miał nieraz co do tego wątpliwości — i to nie tylko w odniesieniu do trzeciego, ale i do pozostałych światów. W badaniu spraw Trzeciego Świata owe wątpliwości nasuwały mu się szczególną siłą.

Recenzent może autorowi tylko zazdrościć, iż ten wie, co jest słuszne. Zapytuje Wiatr, „czy Iranowi uda się stworzyć alternatywną koncepcję rozwoju, łączącą to, co słuszne w programie modernizacyjnym z tradycją islamistyczną” (s. 265). Doceniając wagę tego pytania, recenzent chce zapytać autora, skąd wie, co jest „słuszne” w programie modernizacyjnym.

Wiatr zdaje się operować pewnym wzrocom pozwalającym mu odpowiedzieć, co jest słuszne i postępowe. Nie przedstawia go nigdzie do końca, ale można domniemywać, iż wynika z jego wiary w jeden, zasadniczy punkt docelowy rozwoju ludzkości, w to, że socjalizm jest przyszłością świata. Jest to stwierdzenie z zakresu filozofii historii, którego słuszność będą mogli zweryfikować dopiero potomkowie naszych potomków. Recenzent ograniczy się więc do stwierdzenia, że również w wypadku weryfikacji pozytywnej nie jest dziś powiedziane, jaki ten przyszły socjalizm będzie. Jako socjolog autor wie, że wyobrażenia ludzi o swojej przyszłości są często bardziej odbiciem ich teraźniejszych problemów niż efektem przewidywań wyprowadzonych zgodnie z prawami logiki z realnych przesłanek. Rzadko się urzeczywistniały nawet te wizje rozwoju społecznego, które przywoływały dla wsparcia się całą potęgę nauki (przykładem Comte, Spencer). Przyszłość

jest nieodgadniona, a w związku z tym kryteria postępu zrelatywizowane do jej przewidywalnego kształtu są zawodne. Zasadniej można mówić o kryteriach postępu zrelatywizowanych do postulowanego kształtu przyszłości — ale w takim wypadku nie odchodzi się ani o krok od dyskusji, co jest postępowaniem (tożsamej przecież z dyskusją, w jakim kierunku iść).

Recenzent nie podziela *implicite* funkcjonującej w książce koncepcji zjawiska społecznego, jakim jest rewolucja. Co chce powiedzieć Wiatr w pytaniu, czy rewolucja 1979 r. w Iranie „okaże się pierwszym krokiem ku radykalnej rewolucji ludowej” (s. 265)? Przecież co jak co, ale to, że szacha obaliła rewolucja ludowa, nie ulega chyba wątpliwości? Wiatr jej odmawia tego miana, gdyż nie doprowadziła do reform podcinających podstawę systemu kapitalistycznego. Nie da się oczywiście wykluczyć, że ta rewolucja okaże się „wstępem” do kolejnej, radykalniejszej — ale to nie zmienia faktu, że 1979 r. zrobiły ludowe masy.

Co chce powiedzieć Wiatr, gdy mówi o „zrodzeniu się procesu rewolucyjnego” w skali światowej (s. 325)? W przekonaniu recenzenta proces rewolucyjny rozpoczął się, gdy członek jakiegoś plemienia po raz pierwszy zbuntował się przeciwko uciskowi lokalnego kacyka — co musiało zajść bardzo dawno. Wiatr przez „światowy proces rewolucyjny” rozumie „całokształt przeobrażeń, które prowadzą do upadku formacji kapitalistycznej i zwycięstwa ustroju socjalistycznego w skali światowej” (s. 33). A przecież tego procesu nie da się tak wydzielić! Nie można oddzielić jednego nurtu rzeki i na dodatek powiedzieć, że za rzekę uważa się tylko wodę poczynając od któregoś kilometra. Historia ludzkości jest historią buntów ludzi przeciw sytuacji zastanej, przeciw dominacji innych ludzi czy ich grup (czy recenzent ma przypominać autorowi zdanie „Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemniźcyiele i uciemienzeni pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę — walkę...”?). Jednym z rezultatów tych buntów było powstanie na jakimś etapie ustroju określanego dziś mianem „realnego socjalizmu”. Ani jednak nie prowadziła doń ścieżka wyodrębniona z całej drogi walk ludzkich, ani na nim ewolucja ludzkości się nie zatrzyma. Recenzent nie ograniczałby więc stosowności terminu „rewolucja” jedynie do zdarzeń prowadzących do przemiany kapitalizmu w „realny socjalizm”.

Recenzent sugerowałby autorowi dostrzeżenie w większym stopniu zagmatwania struktury społecznej w Trzecim Świecie. Wielokrotnie Wiatr operuje terminem „burżuazja” („burżuazja narodowa”), określając nim grupę przeciwstawną feudalnym, czy quasi-feudalnym latyfundystom. Np. w odniesieniu do Brazylii mówi o „ostrych sprzecznościach między właścicielami latyfundiów a burżuazją miejską” (s. 209, mowa o 1889 r.), czy o „wyrastaniu obok siebie dwóch odrębnych układów gospodarczo-społecznych: quasi-feudalnego układu latyfundiów i stosunkowo rozwiniętego układu kapitalistycznego w wielkich miastach wybrzeża atlantyckiego” (s. 212, mowa o latach dwudziestych XX w.). Otóż w przekonaniu recenzenta bardzo istotną cechą Brazylii okresu schyłku Cesarstwa i tzw. „Starej Republiki” było przemieszanie elementów przemysłowych i rolniczych, burżuazyjnych i quasi-feudalnych w strukturze społecznej. Granice „kapitalistycznego” i „feudalnego” w tamtejszej gospodarce rolnej były bardzo płynne. Nadto jakże często np. właściciel funkcjonującej w quasi-feudalnym reżimie pracy plantacji kawy był jednocześnie przemysłowcem, właścicielem fabryki w Sao Paulo — a żenił się przy tym z dziedziczką jakiegoś pięknego arystokratycznego tytułu. Nawet zresztą gdy nie był właścicielem fabryki, to te dwa sektory były tak silnie powiązane, pomyślność przemysłu tak bardzo była uzależniona od eksportu kawy, że przedstawiciele obydwu grup tworzyli elitę bardzo zgraną, a dodatkowo powiązaną wspólnym udziałem w rządach i w „towarzystwie”. Sprzeczności pomiędzy nimi nie było; razem

tworzyli sektor agro-eksportowo-przemysłowy i stanowili — by posłużyć się terminem popularnym w Ameryce Łacińskiej — „oligarchię”, przeciw której jako całości kierowały się kolejne ruchy rewolucyjne.

Stereotypów myślowych, które się prześlizgnęły, można w tej książce znaleźć chyba więcej. Autor, który tak sensownie pisze o pozostaniu w tyle partii komunistycznej w walce zbrojnej prowadzonej przez Fidela Castro swego czasu na Kubie, ulega całkowicie stereotypowi w odniesieniu do Brazylijskiej Partii Komunistycznej. Pisze: „W 1924 roku późniejszy sekretarz generalny Brazylijskiej Partii Komunistycznej, wówczas młody oficer, Luis Carlos Prestes, na czele swej sławnej kolumny zrewoltowanych partyzantów rozpoczął — po upadku powstania w Sao Paulo — marsz w głąb kraju. Marsz ten zapoczątkował wieloletnią walkę partyzancką komunistów brazylijskich...” (s. 212). Prawda jest taka, że ów marsz „kolumny Prestesa” — jak wielkim wyczynem by nie był — nie miał nic wspólnego z partią komunistyczną, notabene powstała zaledwie 2 lata wcześniej. Kontakty „Kolumny” z komunistami, czy w ogóle z ruchem robotniczym, były znikome, a sam Prestes jeszcze nawet najpewniej nie przewidywał, że zostanie komunistą. Epopea „Kolumny” trwała 2 lata. Zbrojne wystąpienie — i to też nie o charakterze partyzanckim — brazylijscy komuniści zorganizowali raz: w 1935 r. Była to próba powstania, która zmateriałizowała się w trzech miastach (Natalu, Recife i Rio de Janeiro). Próba została zlikwidowana przez władze bez większego trudu, a ceną, którą zapłaciła partia, były ogromne represje. Kwestia walki zbrojnej stanęła przed partią ponownie dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, kiedy to ruch partyzancki pojawił się w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. Partia nie zdecydowała się jednak na przyjęcie tej taktyki, a jej zwolennika Carlosa Marighellę usunęła ze swoich szeregów.

Innym przykładem stereotypu jest funkcjonujące w książce określenie „burżuazyjni uczeni” (s. 153; „Burżuazyjni uczeni zajmujący się politycznymi problemami krajów postkolonialnych na czołowym miejscu swych rozważań umieszczają zagadnienie demokracji i konfliktu między demokracją a dyktaturą”). Recenzent chciałby zapytać, co właściwie znaczy to określenie. Czy autor ma na myśli tych spośród uczonych, którzy jednocześnie są fabrykantami? Jest na pewno jakaś ilość takich, ale przecież nie o tej mniejszości chyba mowa. Czy zatem autor ma na myśli uczonych żyjących na zachód od Łaby, a na wschód od Cieśniny Beringa? Jeśli tak, to trudno się powstrzymać przed uwagą, że przecież tam też żyją różni ludzie i pracują uczeni o różnych opcjach teoretycznych; nadto takie ujęcie zakłada, że na wschód od Łaby wszyscy pracownicy naukowci są adeptami jednej szkoły — co przecież też nie jest prawdą. Może zatem idzie o uczonych, którzy — mniejsza, na ile świadomie — służą burżuazji? Byłoby to wówczas pojęcie logicznie spójne, ale mało operatywne (w większości wypadków nie jest łatwo dowieść służenia naukowca umacnianiu czyjegoś panowania klasowego!). Recenzent sugerowałby rezygnację z wrzucania zbyt wielu i zbyt różnych ludzi do jednego worka.

*

Przejdźmy teraz do pytania, na ile koncepcje Wiatra są nowe i płodne w porównaniu do ogólnoswiatowej literatury o obszarze do niedawna zwanym Trzecim Światem. Zapytajmy, czy udało się Wiatrowi uczynić krok w kierunku stworzenia marksistowskiej wykładni *up to date* wiedzy o Trzecim Świecie, a inaczej — co nowego wniósł swym podejściem z założenia nawiązującym do marksizmu. Pytanie nie jest tylko akademickie. Lewicująca młodzież Trzeciego Świata (a lewicująca — przynajmniej we własnym przekonaniu — jest tam zdaje się prawie cała młodzież stykająca się z książką i uniwersytetem) czeka na nowe treści, na nowe

koncepcje. Tym się m.in. tłumaczy powodzenie książek André Gunder Franka czy, powiedzmy, Fernando Henrique Cardoso. Wiatr odpowiedział na to zapotrzebowanie? Czy jego perspektywa pozwala lepiej zrozumieć Trzeci Świat i tu, i tam?

W przekonaniu recenzenta specyfika podejścia Wiatra przejawia się głównie w akcentowaniu zależności krajów postkolonialnych od rozwiniętego centrum. Tu się w tym podejściu zaczyna i kończy (no, prawie kończy) analiza wszelkich problemów. „Upraszczając znacznie sprawę, powiedzieć można, że kraje postkolonialne stoją w obliczu podstawowego wyboru, jakim jest wybranie bądź drogi rewolucji antyimperialistycznej, bądź drogi kontrewolucji umacniającej system neokolonialnej zależności” (s. 328). I dalej: „Przeciwstawienie dwóch podstawowych wariantów wskazuje na to, że niezależnie od bogactwa konkretnych form i dróg rozwojowych sprawą podstawową jest stosunek do współczesnego imperializmu jako międzynarodowego układu stosunków między światowym centrum a światowymi peryferiami systemu kapitalistycznego. Przy wielkich różnicach, jakie istnieją między warunkami panującymi w poszczególnych krajach neokolonialnych peryferii i między stosunkami tych krajów do metropolii kapitalistycznych, sprawa utrzymania lub zwalczania samej struktury zależności jest właśnie ową podstawową kwestią dzielącą kraje postkolonialne” (s. 328—329).

W omawianym podejściu Wiatr nawiązuje do dorobku szkoły tzw. teorii zależności (czyli to *expressis verbis*, s. 28, 31), reprezentowanej przez Franka i wielu innych uczonych żyjących w krajach zachodnich i Trzeciego Świata (nb. czy do nich stosuje się określenie „burżuazyjni uczeni”?). O tyle podejście Wiatra nie jest całkowicie oryginalne — ale w końcu koncepcje oryginalne „od a do z” prawie się w nauce nie zdarzają.

W przekonaniu recenzenta dyskutowane podejście, jak większość zdecydowanych ujęć, ma swoje zalety i swoje wady. Wyakcentowanie jednego czynnika pewne aspekty zagadnienia pozwala zrozumieć lepiej, a pewne gorzej. Skupienie uwagi wyłącznie na umiejscowieniu danego kraju względem światowych układów dominacji i podporządkowania prowadzi łatwo do zatarcia różnic pomiędzy krajami i niedostrzegania motorycznej roli konfliktów wewnętrznych. W ramach tego samego typu rozwoju podporządkowanego wymaganiom dominującego centrum sytuacja społeczna w poszczególnych krajach mogła kształtować się zupełnie odmiennie. Monoeksportowa produkcja mięsa w Argentynie sprzyjała kształtowaniu się klasy robotniczej (chłodnie), podczas gdy monoeksportowa produkcja kawy w Brazylii nie pociągała takiego skutku. Rozumując wyłącznie w kategoriach teorii zależności, trudno byłoby wytłumaczyć wzrost potęgi Stanów Zjednoczonych, kraju swego czasu kolonialnego (zależnego). Trudno byłoby wytłumaczyć wyzwalenie się z sytuacji zależności szeregu krajów oraz fakt, dlaczego rewolucje prowadzące do emancypacji narodowych wybuchły akurat w niektórych z nich; trudno byłoby wytłumaczyć przebieg tych rewolucji. Te wszystkie sprawy tłumaczą się wewnętrznym układem stosunków. W szeregu wypadków gwałtowność ruchów emancypacyjnych tłumaczy się nie tyle intensywnością zależności, ale właśnie nałożeniem się sytuacji zależności i wzbudzających niechęć stosunków wewnętrznych (amerykański plantator na Kubie nielubiany zarówno jako Amerykanin, jak i jako przedsiębiorca).

Absolutyzacja teorii zależności jako instrumentu, mającego tłumaczyć całość kształt rozwoju i zacofania, może też prowadzić do fałszywej oceny społecznego charakteru poszczególnych systemów ustrojowych. Dałoby się chyba znaleźć przykłady państw wykazujących wprawdzie dążenia silnie emancypacyjne, a przecież bardzo niesympatycznych w swej polityce wewnętrznej, raczej petryfikujących niż reformujących niesprawiedliwe stosunki. Podobnie kwestia narodowa w byłych krajach kolonialnych nie da się w przekonaniu recenzenta rozpatrywać tylko przez pryzmat stosunków z dominującym centrum. Pisze Wiatr: „Idea narodowa

jest obiektywnie — niezależnie od tego, na jakim stanowisku politycznym stoją różni rzeźnicy — wyrazem dążeń wyzwolenicznych, jest więc siłą antyimperialistyczną. Dlatego też między ideą narodową, dążeniem do stworzenia i umocnienia narodowego państwa a walką przeciw imperializmowi istnieje w krajach postkolonialnych silny związek. Czyni to walkę o narodowe państwo, o integrację narodową jednym z odcinków walki o uwolnienie krajów postkolonialnych z zależności od imperializmu” (s. 123). Może tak jest. Trudno jednak z czystym sumieniem powiedzieć narodom chcącym się emancypować w łonie państw postkolonialnych czy narodom podzielonym przez postkolonialne granice, żeby spokojnie poczekały aż zmienawidzone nieraz przez nie państwo, nierzadko państwo je uciskające, zwalczy imperializm. Wyemancypowanie się spod zewnętrznej dominacji leży *grasso modo* w interesie wszystkich mieszkańców danego terytorium (pomijamy specyficzne sektory, dla których trwanie stanu zależności jest właśnie warunkiem *sine qua non* istnienia). Dla podgrup to terytorium zamieszkujących wyzwolenie się spod dominacji jego władców jest jednak nieraz równie ważne — nawet jeśli owi władcy reprezentują jedynie władzę delegowaną (przez dominujące supercentrum). Świat po prostu jest bardzo skomplikowany.

Uznanie teorii zależności za kamień filozoficzny może łatwo prowadzić do pominięcia lokalnego podglebia historycznego — a ileż razy rewolucje, które najsukcesyjnie prowadziły do emanuacji kraju, wyrastały właśnie w przedłużeniu dawniejszych trendów emancypacyjnych.

W literze wykładu Wiatr przyznaje: „Wśród sił napędowych rozwoju politycznego kraju postkolonialnych wymienić należy w pierwszym rzędzie dialektykę wewnętrznych konfliktów społecznych, przede wszystkim klasowych. Walka klas, walka o zniesienie lub co najmniej osłabienie ucisku i wyzysku klas pracujących, stanowi podstawowe źródło wewnętrznego konfliktu politycznego i zarazem podstawowe źródło rozwoju politycznego” (s. 139). W praktyce badawczej analizuje jednak tylko jedną spośród uczestniczących w procesie politycznym grup społecznych: wojsko (inna sprawa, że czyni to nadzwyczaj ciekawie). W konkretnych analizach empiryczno-historycznych tylko w wypadku Indii trochę widać u niego społeczeństwo, postawę mas i skutki ich działań (por. np. ciekawe uwagi o znajdujących wyraz w wyborach parlamentarnych reakcjach poszczególnych grup społeczeństwa na programy Indiry Gandhi, m.in. w kwestii sterylizacji — s. 295—296, 302—303).

Przy uznaniu walki klas za „siłę napędową rozwoju politycznego” (s. 139) Wiatr jednocześnie pokazuje lud trochę jak amorficzną masę, którą się manipuluje. W centrum jego zainteresowania są rządy. Władza działa mądrze lub głupio, wybór drogi „dokonywany jest mniej lub bardziej świadomie przez siły polityczne kierujące tymi krajami” (s. 324), dobre rządy przyciągają masy do udziału w procesie politycznym (por. s. 160: „Podstawowym kryterium demokracji jest gotowość i umiejętność autentycznego wciągania mas do rządzenia w formach, które odpowiadają warunkom rozwojowym danego kraju i jego sytuacji politycznej”).

Recenzent miałby ochotę powiedzieć, że dla niego kryterium demokracji jest możliwość wypowiedzenia się mas bez proszenia. Jeśli ludzi trzeba „przyciągać” do rządzenia, to jest to dowód, iż sytuacja jest niedemokratyczna. Paternalizm nie jest demokracją — nawet jeśli jest lepszy od grubej pały.

Recenzent na podstawie własnego doświadczenia badawczego wie, jak trudno jest nieraz w odniesieniu do Trzeciego Świata prowadzić analizę w kategoriach klasowych. Dlatego powstrzymałby się od przekładania tezy Wiatra o roli walki klas jako „siły napędowej rozwoju politycznego” w Trzecim Świecie na dyrektywę badawczą. Znacznie więcej od Wiatra natomiast poświęciłby uwagi wszelkim konfliktom grupowym w Trzecim Świecie, całokształtowi sytuacji społecznej w posz-

czególnych krajach. Jest to zresztą w jego przekonaniu zgodne z tradycją marksizmu, przywiązującego, zwłaszcza w wydaniu klasyków, wielką rolę do konfliktów wewnętrznych. Czyż trzeba zresztą przypominać, do jakich klęsk doprowadziło nie jeden raz ruch komunistyczny zamknięcie oczu na sytuację wewnętrzną i prowadzenie analizy wyłącznie w kategoriach walki ze światowym złem?

Na obronę swojego podejścia Wiatr ma jeden istotny argument: polityka w krajach postkolonialnych bywa często bardziej elitarna niż w krajach rozwiniętych. To prawda. Prawda, że „w szczególnych warunkach krajów postkolonialnych radykalne przemiany społeczne bywają przeprowadzane przez stosunkowo niewielkie elity przywódcze, skupiające w swym ręku władzę polityczną i realizujące proces rewolucji antyimperialistycznej z góry, przy biernym raczej niż aktywnym poparciu mas [...] Ta możliwość przemian rewolucyjnych realizowanych «od góry», przez niewielką radykalną elitę polityczną, wynika z warunków krajów, w których wszystkie klasy społeczne — w tym również klasa robotnicza — są słabe i mało aktywne, a gdzie zarazem istnieje radykalna, antyimperialistycznie nastawiona elita polityczna. Ten wariant przeobrażeń stanowi osobliwość rozwojową niektórych krajów postkolonialnych na pewnych, nieraz długich etapach ich rozwoju” (s. 340). To prawda i trzeba oddać Wiatrowi zasługę odejścia w tej kwestii od nieadekwatnego do rzeczywistości schematu. Nie każdą analizę sensownie jest zaczynać od sekwencji zdań: „rozwickły się siły wytwórcze”, „rosł wyzysk klas pracujących”, „sytuacja uległa szybkiemu zaostrzeniu” itd. Prawdą jest jednak także, że w jakichś sytuacjach masy dotychczas amorficznie, zdawałoby się, oblegające budki z piwem, wychodzą na scenę polityczną. Prawdą jest, że rewolucje meksykańska czy chińska zostały zrobione tyleż przez elity, co przez masy. Prawdą jest, że Fidel Castro napotkał na Kubie poparcie, gdy wylądował w Oriente z grupką swoich towarzyszy, a Guevara w Boliwii poparcia nie otrzymał. Prawdą jest, że hekatomba komunistów indonezyjskich była uwarunkowana międzynarodowo, ale prawdą jest, że ich rzeź była też finałem rodzimej rozgrywki o ziemię, podczas której lokalni obszarnicy rżnęli ludzi lokalnie im zagrażających. Prawdą jest, iż czynniki zewnętrzne bardzo przyczyniły się do upadku Allendego, ale nastąpiło to w momencie, gdy poważna część społeczeństwa była już doń zrażona pogarszaniem się sytuacji gospodarczej (po raz pierwszy w historii Chile powstał wówczas zawód „stacza” kolejkowego). Prawdą jest w końcu, że teoria modernizacji — w przeciwieństwie do teorii zależności widząca istotę problemu w przewyżczeniu tradycyjności — jest nie tylko teorią wymyśloną przez zagranicznych bądź rodzimych teoretyków zmierzających do zachowania *status quo*, ale wyrazem poglądów szerokich grup rekrutujących się z wyższych warstw społecznych krajów postkolonialnych, które w modernizacji, rozumianej jako upodobnienie dawniej do Europy, a dziś raczej do Stanów Zjednoczonych, widzą drogę do zaspokojenia swoich potrzeb i ambicji.

Perspektywa Wiatra, patrzącego na proces polityczny przede wszystkim od strony uwarunkowań międzynarodowych i działań elit rozgrywających grę niby partię szachów na stosunkowo pustym polu, jest bliższa perspektywie politologii niż socjologii bądź historii. Ku temu też prowadziły pewno Wiatra lektury. Bardzo skądinąd bogata i, powiedzmy szczerze, w wielu punktach godna zazdrości, możliwa do zgromadzenia tylko przy długich pobytach w dobrych ośrodkach zagranicznych, bibliografia książki sprawia wrażenie dobieranej przede wszystkim z działki katalogu „nauki polityczne” i z takichże czasopism. Książek historycznych jest w niej znikoma ilość. Ze szczegółowych spraw trudno zrozumieć, dlaczego nie znalazły się w niej książki Ignacego Sachsa, w tym wydana w Polsce *Kształt niepodległości. Wprowadzenie do polityki Trzeciego Świata* (Wiedza Powszechna 1966).

*

Przy wszystkich zgłoszonych wyżej uwagach dyskusyjnych recenzent uważa książkę Wiatra za zjawisko bardzo pozytywne. Autor deklaruje, iż „w świetle problemów, które występują w rozwoju społecznym krajów postkolonialnych, niektóre istotne, a nawet węzłowe, elementy marksistowskiej teorii rozwoju społecznego wymagają ponownego przemyślenia i znalezienia nowych odpowiedzi” (s. 46—47); autor deklaruje, iż poznawczą wartość jakiejś teorii „traktować można i należy niezależnie od oceny takich czy innych polityczno-ideologicznych enuncjacji przedstawicieli tej teorii” (s. 28—29); autor stojący w końcu na stanowisku, że punktem wyjścia formułowanych tez musi być obserwacja rzeczywistości (co nb. było tak mocnym punktem klasyków marksizmu) — zasługuje na najmocniejsze poparcie.

Tyle z punktu widzenia recenzenta pracującego nad podobnymi sprawami w Polsce. Co zaś powiedziałyby w tym miejscu recenzent z któregoś z krajów postkolonialnych? Czy uznałyby książkę za nową, nowatorską, dostrzegłyby w niej nowe elementy wniesione właśnie dzięki marksistowskiemu podejściu autora? Trudno oczywiście powiedzieć. Można domniemywać, że dostrzegłyby — duża szansa, że z aplauzem — akcentowanie przez Wiatra kwestii zależności. Powiedzmy sobie jednak, że teoria zależności byłaby mu najprawdopodobniej znana także z innych źródeł; jest to teoria w tej chwili modna. Dostrzegłyby dalej szereg szczegółowych uwag o Trzecim Świecie, bardzo słusznych, ale często nie wynikających koniecznie ze specyficznego marksistowskiego podejścia autora; mogłyby je sformułować także inni obserwatorzy.

Nie doszukałyby się natomiast w książce ów hipotetyczny trzecioświatowy recenzent akcentu, który właśnie marksista z Polski mógłby wnieść: postulatu skupienia uwagi na analizie wewnętrznej sytuacji badanych krajów. Lewica trzecioświatowa, w tym lewica marksistowska (co też notabene wberew pozorom nie jest precyzyjnym określeniem) ma tendencję do „bujania w obłokach”; chętniej analizuje sprzeczności światowego systemu imperialistycznego niż sytuację we własnych krajach. Już nieraz zapłaciła za to dużą cenę. Wiatr mógłby, zgodnie z duchem marksizmu, przed tym ją przestrzec. Mógłby tym bardziej, że zna cenę, jaką identyfikując się z tą ideologią polskie kręgi kierownicze parokrotnie płaciły za odrywanie się od rzeczywistości.

Pisze Wiatr *à propos* „budownictwa socjalistycznego”: „Im bardziej jednoznaczne są osiągnięcia tego budownictwa, im bardziej atrakcyjny przykład stanowią kraje budujące socjalizm — pod względem rozwoju ekonomicznego, tworzenia sprawiedliwych stosunków społecznych, rozwijania demokracji socjalistycznej, tworzenia nowej i atrakcyjnej kultury i nauki — tym bardziej przykład ten oddziałuje na to, w jaki sposób radykalni przywódcy krajów postkolonialnych dokonują i dokonywać będą wyboru drogi, którymi prowadzić chcą swe kraje” (s. 344). To jest prawda; prawda zresztą nie tylko w odniesieniu do przywódców i nie tylko w odniesieniu do Trzeciego Świata. Dodajmy jednak jeszcze jeden element prawdy: najnowsze doświadczenie Polski nie sprzyja wyborowi kierunku, którego życzyłyby sobie Wiatr. Zbrojny w to doświadczenie ten właśnie autor, marksista z Polski, mógłby wnieść do bagażu intelektualnego lewicy krajów postkolonialnych sumę zrelatywizowanej do tamtejszych warunków wiedzy, czym być powinna, a czym nie rewolucja, której owa lewica pragnie.